

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodniu
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreibera.

ŚRODA 28 LISTOPADA

N^{RA} 35.

1838 ROKU.

BIAŁY CZŁOWIEK NA DWORZE KRÓLA NEGRÓW. (DOKOŃCZENIE.)

Jak się to czasem w Europie
dziać zwykło, tak stało się i na
dworze w Akimie. Trempung
opowiedział co na tajnej radzie
uchwalono, swęj kochance *Mau-
digo*, ujmującej, ledwo szesna-
stoletniej piękności, która naj-
większą zdjęta ciekawością oglą-
dania jak najspieszniej tych cudo-
tworów ze słonęj wody, nieprę-
dziej przestała przymilać się mu
i wszelkich używać sposobów,
aż jęj przyrzekł, iż się jęj ży-
czeniu zadość stanie.

Wysłał więc z najwaleczniej-
szych wybrane poselstwo ku brze-
gom morskim, aby tych synów
morza, jeżeliby w wistocie rozu-
mem obdarzeni byli, nakłonić,
by jednego s pomiędzy siebie na
dwór królewski wysłali; lub gdy-
by się tyłko nieznanemi zwierzę-

tami okazali, aby choć jedno ży-
wcem złapać.

Wyprawione poselstwo zasta-
ło Europejczyków niedaleko brze-
gów, spokojnie i przyjacielsko
w pewnej włości pomiędzy Ne-
grami goszczących. W oddaleniu
widać było na morzu okręt z wie-
lą masztami i chorągiewkami.
Byli to Duńczykowie, którzy
w celu założenia nowęj osady
handlowęj na *złotym brzegu* w kró-
lestwie *Akra*, pod żagle wyszli.
Zradością przyjęli wiadomość iż
sobie jakiś Król z głębi Afryki
znajomość z nimi zabrać życzy;
wyobraźnia ich wystawiała im
zaraz tysięczne sposobności za-
opatrywania się do woli w piasek
złoty, gumę, kość słoniową i inne
skarby. Wybrano więc P. Kam-
pa, zarządcę tęj osady, który się
niezwłocznie w towarzystwie po-
selstwa wraz s tłumaczem do Aki-
mu udał.

Bez najmniejszęj trudności
stauął w stolicy Trempunga, i

już nazajtrrz po swoim przybyciu stawionym miał być przed potężnym Monarchą Negrów. Pan Kamp, zacny bardzo i światły człowiek, ubrał się jak najstaranniej i poszedł...

Trempung otoczony przednięszymi swego państwa, oczekiwał go na kosztownych siedząc wezglówiach, niebezdrżenia. Po lewej i prawej stronie obszernej sali posłuchania stało więcej sta najpiękniejszych murzynek, pałających ciekawością zobaczenia coprędzej okrzyczanego dziwotworu ze słoniej wody. Narescie wchodzi. Jak tylko naszego posła w pięknej sukni, jedwabnych pończochach, czarnych trzewikach ze srebrnymi sprzączkami i upudrowaną na głowie peruką z długim warkoczem ujrzano, — przeszedł wszystkich dreszcz śmiertelny. W prawdzie sobie już każdy o tój nieznaniej istocie najdziksze robił wyobrażenie; lecz takiego dziwoląga nikt sobie niewystawiał. Każda i każdy szarynych piękności myśleli w swęj grubiej prostocie, iż suknie, peruka i pończochy tak są od Boga stworzonemi częściami kampańskiego ciała, jak np. u zwierząt wełna, sierć lub pióra: niedziw więc, iż się nagim i moeno zbu-

dowanym Negrom po takim wyobrażeniu nasz poczciwy poseł najśmieszniejszą wydał potworą.

Lecz prędko opuściła wszystkich cbęć do śmiechu, gdy postrzegli że ta potwora ze słoniej wody wprost do Króla zdąza.

Światowy Duńczyk, którego zapewnie w Europie do najgrzeźniejszych w salonach liczono, chciał i na dworze afrykańskiego Króla dobrą sławę utrzymać; skoro więc na dziesięć kroków do monarchy przystąpił, skłonił się grzecznie cofnąwszy nieco jedną nogę. Lecz Król sobie obroty te szkoły francuzkiej zupełnie inaczej wykładał; bo widząc, że się ta poczwarą schyla i jedną nogę usuwa, sądził iż się podsadza by mu silniej na głowę skoczyć; już albowiem przy wchodzie, gdy się nasz poseł wlewo i w prawo oglądnał, spostrzegł był Król warkocz u peruki, i wnosil stąd, iż to musi być jakiś nieznaný rodzaj małp wielkich. Skoro więc tylko Pan Kamp opisane wyżej poruszenie wykonywać zaczął, rościagnął się Król wokamgnieniu na ziemi jak długi, w nadziei iż go wymierzony skok przesadzi, i wojowników swoich na pomoc przywołał.

Widząc Duńczyk iż jakieś nie-szczęśliwe nieporozumienie zająć musiało, obrócił się do tłumacza ; a dowiedziawszy się od niego o obawie Króla, odpowiedział naj-unieżeńej, iż to jest sposób europejski okazywania szacunku. Uradowany Trepung, iż bez szwanku z niebezpieczeństwa wyszedł, rozkazał surowo niezastraszac go więcej podobnym uszanowaniem.

Chcąc tedy posel z uzyskanego uspokojenia korzystać, zaczął w imieniu królewsko-duńskiego Gubernatora s Chrystijanborgu, życzenia nowo przybyłej osady względem zawarcia zobopólnego związku w interesach handlowych objawiać, i korzyści dla obu stron wykładać. W tym celu kazał za sobą do sali skrzynią z wielą upominkami dla Króla przynieść; nim mu zaś podarunki złożył; zaczął starannie ułożoną mowę, której potem osnowę tłumacz w języku Negrów wykładał. Przybrał do tego minę uroczystą, i z wielką powagą o dostojności i potędze Jego królewskiej Mości rozprawiał. Lecz w ciągu mowy najgorzliwszym mu przerwano sposobem; gdy się bowiem cały dwór z wielką ciekawością niezrozumiałemu beł-

kotaniu przysłuchiwał, wpadło jednemu z radzców do głowy przekonać się, czyli téż ten dziwotwór niekasa, i czy się stęj strony czego obawiać niebyło. Wziął więc długi kij do rąk i zbliżył go do ust wymownego posła; gdy zaś ten niezważając na to bynajmniej, ciągle rozprawiał: ośmielony radzca, chcąc go do kłania rozdrażnić, ruszał tu i owdzie kijem wołając: *Gurr!* *Gurr!*

Nieohyczajność ta zmięszala zupełnie naszego mowcę; jednakowoż wstrzymał się i rozkazał tłumaczowi, oświadczyć Królowi w krótkości, co w mowie powiedział. Lecz Król na to bynajmniej nieważał; widząc albowiem iż potwora niejadliwa, lecz owszém dość łaskawa, przystąpił do niej i dotykał się jej, a raczej sukien. Najbardziej go zaś i wszystkich dworzan war-kocz u peruki w zadziwienie wprawiał; myśleli albowiem wszyscy, iż to ogon tego dziwotwora na plecach wyrosły, — a choć ich tłumacz na wszystko zapewniał, iż to nie narostek, lecz może być z włosami zdjęty: nikt mu niechciał wierzyć. Naręście żądał Król, aby cudzoziemiec spróbował zdjąć to dziwo,

jeżeli tylko jest wstanie. — Żądanie to bardzo się dziwaczném wydało posłowi, a nawet go i rozgniewało. Namysławiając się atoli przez chwilę co czynić wypada, zażył tabaki. Z wielkiem podziwieniem uważał cały dwór, jak dziwoląg ze słonej wody małą puszkę otwiera, patetycznie z niej proszku między palce bierze, i nozdrze nim zapycha. Na całym dworze, wielki powstał śmiech; szczególnie piękne Negrzynki niémogły się utrzymać, i byłyby wiele za to dały, gdyby to jeszcze raz zobaczyć mogły.

Pan Kamp tymczasem rozważył, iż posłowie na cudzych dworach nieraz wiele nieprzyjemności znosić muszą, aby zamysły dostojnych zlecających do skutku przywieść, i odważył się na nieprzyjemną próbę, której od niego względem peruki żądano. Ująwszy więc lekko w rękę pokrycie z włosów, zdjął je z głowy. W sali największa cichość: wszyscy z otworzonymi ustami, jak skamiénia stanęli na takie dziwowisko, któremuby inaczej nigdy wiary niedali. Gdy się zaś poseł w koło obrócił, aby dowieść, że jeszcze wistocie żyje, taki powtórnie śmiech przez całe zgromadzenie powstał, jakiego jeszcze w Afryce niesłyszano. —

Król, którego to widowisko dziwnie bawiło, kazał naszego posła usilnie prosić, aby i resztę ciała chciał obnażyć, bo jeszcze temu niedowierzał. Poczciwy Kamp na to nowe żądanie w większej się jeszcze ujrzał tarapacie, szczególnie zaś gdy pomiarkował, że go nie za rozumne stworzenie boskie, lecz za jakiś rodzaj osobliwego zwierza mają. W tak przykrych okolicznościach niémógł nawet mieć nadziei, wejść z nimi w związki handlowe, o które mu jednak najbardziej chodziło. Starał się zatem ile możności dowodzić im, iż i on jest członkiem rodzaju ludzkiego, i oprócz koloru i włosów zupełnie jak Neger zbudowanym; lecz niechciał temu Król wierzyć, póki go Pan Kamp dowodnie nieprzekona i w prawdziwej postaci ludzkiej przed nim niestanie.

Cóż począć? — musiał się poczciwy Kamp do czasu zastosoować, wręcz jednak odparł, iż się w obecności więcej sta pięknych kobiet rozbiierać niebędzie, bo byto przeciw przyzwoitości było.

Ciekawe Negrzynki pojąć tego na żaden sposób niémogły, i mocno się gniewały iż ich niechce świadkami ciekawego nader widowiska uczynić. Jeżeli jest prawdziwym człowiekiem, niepo-

winienby przecie być tak nieśmia-
łym; i owszém śmieszna jest rze-
czą, niechcieć się im pokazać
w postaci człowieka, gdy się za-
pewnie od innych osób w sali zo-
stających różnie niebędzie.

Pan Kamp zaś, który w tój
mierze wiele delikatności i przy-
zwoitój skromności posiadał,
w najgrzeczniejszych się wyrą-
zach z niemożności uczynienia
zadość naiwnym pięknościom
czarnym wymawiał. Z resztą
Trempong rozstrzygnął — a na
znak dany wszystkie się kobiety
oddaliły.

Posel dotrzymał słowa, i za-
czął się rozbiierać; Król przyglą-
dał się operacyi wzrastającém
podziwieniem, i zobaczył nare-
ście przed sobą zupełnie *białego*
człowieka; z wielką bojaźnią i o-
stróżnością dotykał się jego człon-
ków, poglądał s wstrętem i odrazą
na białosc ciała, i zawołał nako-
niec: «Prawda, jesteś człowie-
kiem; aleś tak biały jak djabeł!»



STAŁA MIŁOŚĆ.

Młody jeden oficer od Mary-
narki Angielskiej, nazwiskiem
Woender, znajdując się na nau-
kach w Oxford, powziął gwał-
towną namiętność do młodej oso-
by mieszkającej w sąsiedztwie.

Miss-Allawa odpowiadała czu-
łością uniesieniom swego kochan-
ka. Ojciec Woendera uwiadomo-
niony o skłonności syna, jego
widokom przeciwniej, użył wszel-
kich środków do przyłumienia
jój w młodzieńcu. Prawa ojco-
wskie, groźby, łzy, nalęgania,
niemogąc nie dokazać na sercu
roskochaném, nieszczęśliwy Wo-
ender został zamkniętym. Na koń-
cu roku, wyszedł ze swego wię-
zienia równie nieuleczony jak
przedtym.

Mniemano, iż na oddalonym
od przedmiotu swojej miłości,
można będzie wymódl tego za-
pomnienie. Jeden z jego przyja-
ciół, ujęty przez familią, wy-
czérpawszy bezskutecznie wszy-
stkie swoje uwagi, sądził, że
go ulęczy podstępem. Zaczął po-
błaznić skłonnościom przyjaciela,
— i ażeby większą zyskał u niego
ufność, zdawał się wybór jego
potwierdzać.

Odjechawszy go w tём mnie-
maniu, donosi mu wkrótce z ubo-
lówaniem, że się obadwa na cno-
cie Miss-Allawy zawiedli, i że
tę miłośnicę zabaw, zbytek tańca
na jednym balu, o śmierć przy-
prawił. Podobnego użył podej-
ścia względem młodej Angielki.
Było to w obojgu rozjątrzyć ranę
bez jój zagojenia. Miss-Allawa

wierna swoim uczuciom, chowała w sercu obraz kochanka; ale wkrótce ważniejsze przyczyny, niż proste narażenie się woli rodziców, wymagały po niej ofiary. — Ojciec jej niewidział innego środka uniknięcia nędzy, jak oddając swą córkę jednemu majątnemu człowiekowi, który o jej rękę upraszał. Przekonana o śmierci kochanka, chcąc osłodzić stan ojca, przyjmuje rękę JP. Brocka starego kapitana w 56 regimencie. — Tym czasem Woender dręczony smutkiem i nieprzystępny żadnemu pocieszeniu, udał się na zwiedzenie krajów. Próżno szukał pociechy na lądzie — chciał odmieścić żywioł — wszedł zatem do Marynarki i poniósł pod inne Nieba, serce stale pierwszą miłością zajęte.

W roku 1782, powierzono mu eskortę żywności, przeznaczoną do Minorki. Dowiaduje się w drodze o poddaniu się tej twierdzy i prowadzi posiłki do Gibraltaru. Stanąwszy na miejscu, słyszy wspominaną powszechnym uwielbieniem jedną stamtęjszych piękności, która po śmierci swego kochanka, niechcąc żyć dla siebie, dla przypodobania się ojcu, zrobiła z samej siebie ofiarę, oddając rękę jednemu starcowi — Każdy mówiąc o niej, ubolewał

nad jej stanem i wychwalał jej cnoty. Serce Woendera nadto było ściśnione utratą kochanki, ażeby zaleta piękności, sprawiła na niem jakie wrażenie; ale nadto było czule, żeby go podobny nieprzeniknął obraz. Zazdrościł cieniem szczęśliwego kochanka — litował się nad losem cierpiącej ofiary — lecz jakież jego było zdziwienie, gdy w osobie tej czei godnej kobiety, poznaje swoją kochaną Allawę — Allawę, którą tylekroć oplakał, której szanował pamięć i którą znalazł równym uczuciem przejętą dla niego! — Co za nowe nawzajem było udręczenie dla niej, widzieć znowu ten przedmiot, którego śmierć oplakiwała codziennie i która przypawiła ją o rozpacz w zawarciu okropnych dla obojga związków.

Od czasu nieszczęsnego jej zamęzcia, pułk jej męża był wysłany do Gibraltaru. Ten starzec wprowadził młodą swoją małżonkę, w pośród skupionych i wywartych plag przeciw obrońcom rzeczonoego miasta. Żona oficera więcej niż 60letniego, kochanka młodego człowieka, któremu oddała swe serce, poprzysiągłszy mu wierność, Allawa usłuchała więcej swych przysięg, niż swojej powinności.

Uczyniła Woendera szczęśliwym i wkrótce uczuła w sobie owoc zobowiązanej miłości. Tymczasem przeznaczenie Gibraltaru, zbliżało się co chwila. Czteryście paszcz ognistych, miało na tę twierdzę zionąć pioruny. Przygotowania niezmiernie i nowe, pomnażały się co dzień do zaczepki i obrony. Jedno uczucie zajęło wszystkie umysły: *śmierć albo zwycięstwo*. Huk nieprzerwany armat, błyski kul ognistych, dnie kłębami czarnego okryte dymu, noc oświetlone pożarem, lub siarczystym wyziwem, magazyny zniszczone, łoskot walących się murów, obraz ciągłego spustoszenia — taki był widok mieszkańców tej twierdzy, oczekujących co chwila ostatecznego szturm. W pośród tych okropności, jedna niewiasta pożerana nieszczęsną namiętnością, przedsięwzięcie czyn smutniejszy jeszcze. Nieszczęśliwa Miss-Allawa dręczona wyrzutami sumienia, nadto czuła na hańbę swój słabości, trapiąca tą smutną uwagą, że niemoże dzielić wolnie szczęścia tym, który był jego przedmiotem, na kilka dni przed szturmem, prowadzi swego kochanka na wznoszącą się nad przepaścią skałę — tam wzniosłszy oczy do Nieba — jedną ręką

zasłania twarz, drugą się przebija — i kona na łonie swego kochanka, tuż przy grobie, który od niejakiego czasu wykopała dla siebie. Woender obłany krwią tak drogą, pada bez zmysłów — przyszedłszy potem do siebie, orzeczł swa siły do wykonania strasznego ślubu, który rozpacz zawarła. Pewny wierności swego służącego, zwierza się jemu — i po trzech dniach ustawnego nalgania, wymaga na nim, że się podejmie być wykonawcą ostatniej woli swego pana i świadkiem ostatnich chwil jego. Naówczas prowadzi go w ustronie, gdzie ciało jego ulubionej leżało rościągnięte na skałę — dokończy grobu — przykrywa piaskiem te martwe i szanowne zwłoki — i przebija swe łono na téjże mogiłę, wiecznym zabytku heroicznój miłości.



PRZEMYSŁ ULICZNY W PARYŻU.

Pomiędzy rozmaitemi sposobami, których używa przemysł uliczny w Paryżu, zwłaszcza co do cudzoziemców, aby wyłudzić od nich pieniądze, sposób następujący, jako nader oryginalny, zasługuje na wzmiankę: Przed kilkoma tygodniami lord Kilkeny zsiadłszy s konia na polach

Elizéjskich, właśnie zamyslił wsiadać do karyolki, gdy pewien młody, przystojnie ubrany Francuz, który pomimo dość ciepłego powietrza, owinięty był płaszczem i paląc cygaro, przystąpił do niego i rzekł: «Proszę waćpana, wyświadczyć mi jedną grzeczność, to jest: pożycz mi tysiąc franków.» — «Jakkolwiek żądanie waćpana jest osobliwszém,» odrzekł Anglik; «jednakże możebym mu wyświadczył tę przysługę, gdybym niedawno nieprzegrał był znacznej kwoty idąc w zakłady, i dla tego niemogę przychylić się do jego żądania.» — «Mąż taki, jakim pan jesteś, może każdego czasu wyświadczać taką grzeczność, jeżeli tylko zechce.» — «Zapewne, ale...» — «Ja przerwę u niewinnienia waćpana jeduém słowem. Od tysiąca franków, których od waćpana wymagam, zawiśł mój honor; rozumieszto waćpan? a gdy nam już nie innego niezostaje na świecie, wtedy jest bardzo bolesno, jeżeli za taką fraszkę i ten utracić nam wypadnie. Jeżeli mi waćpan natychmiast niepożyczysz tej kwoty, w łeb sobie wypalę!» — «W łeb? ah! niepodobna, abys waćpan w tak straszném był położeniu.»

— «Tak, w saméj rzeczy, jeszcze raz powtarzam waćpanu, że nie tylko łeb, ale nawet wszystkie członki sobie rostrzaskam; jestto rodzaj śmierci, nad którym długo rozmyślałem, i który nad wszelki inny przenoszę.» To rzekłszy rozpostarł obiema rękami swój płaszcz, podobnie jak niedopérz swe skrzydła i ukazał Anglikowi do swego pasa uwiązaną baryłkę. — «Cóżto jest w tej baryłce?» zapytał lord Kilkenny cokolwiek drżącym głosem. — «Dziesięć albo dwanaście funtów prochu,» odrzekł Francuz, zbliżając z największą oziębłością rozpalone cygaro do baryłki. Na ten widok ogarnął Anglika strach niewymowny, zdało się mu, jak gdyby siedział na podpalonej minie. «Więc waćpan potrzebujesz koniecznie tysiąc franków?» zapytał nieznajomego. — «Wszak widzisz sam, niestety!» odrzekł ostatni, przysuwając znowu cygaro do baryłki. — «Oto masz, weź je sobie!» przerwał czém prędzej Anglik, wyjmując pugilares skieszeni. Oszust, wzięwszy banknot na tysiąc franków, włożył znowu cygaro w usta, poczem wypuściwszy jeszcze z ust kłęb dymu i skłoniwszy się Anglikowi, odszedł od niego.